Nr. 41 a (1448) Warszawa, 10 Października 1908 r. **Rok XXVIII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

ŻYCIE SPOŁECZNE i POLITYKA

Chłop-społecznik.

Co za zestawienie? Czy to nie naciąganie i sztuczne kojarzenie pojęć oderwanych? Zdaje mi się, że nie. Ten, o którym chcę mówić w zupełności na miano społecznika zasługuje. A jest to tym dziwniejsze, że należy z rodu i mienia do chłopskiej burżuazji. Jest gospodarzem 20 morgowym na żyznej ziemi lubelskiej. Z miny niktby go za takiego „bogacza" nie wziął. Ubrany skromnie—prawie ubogo. Ale bo też Wojciech Wójcik nie lubi tracić grosza na byle co. Na książki, na umiłowany cel jaki daje ostatni grosz. Dwa lata temu ofiarował wsi rodzinnej swoje mieszkanie na pomieszczenie dla ochronki i na mieszkanie dla ochroniarki. Zajął się tym, aby ludzi przekonać, że ochrona i dla dziatwy wiejskiej nie jest zbytkiem, jeno konieczną potrzebą; nie żałował czasu, głosu i pieniędzy, aby ochrona była. No i Zabłociu dzięki niemu ma ochronę, ma ochroniarkę, pracującą z zapałem i krzewiącą dobry wpływ kulturalny nietylko wśród dzieci, ale i wśród starszych. Ale ciasna chata może być jeno prowizorycznym pomieszczeniem na ochronę, wie o tym dobrze Wójcik i dla tego dąży on do pobudowania „domu ludowego" w Zabłociu, w którymby było pomieszczenie już nietylko na ochronkę, ale i na salę zebrań, odczytów i przedstawień teatralnych.

Zaczyna więc swój pomysł przedstawiać innym, zapala ich do tego projektu, wreszcie zamiar pobudowania domu ludowego zaczyna wchodzić na tory konkretne. Ludzie, rozumiejący znaczenie projektu, składają na ręce Wójcika ofiary. Zaczyna się rzucać fundamenty pod przyszły dom. Ale zasoby materjalne prędko się wyczerpują, a tu akurat trafia się doskonała okazja do kupna budulcu na dobrych warunkach i tanio. Wójcik obchodzi wieś całą, pożycza po parę rubli, obiecując oddać je wtedy, gdy uzyska większą ofiarę, albo pożyczkę. Zadatkuje więc drzewo i pewny swej sprawy jedzie do Lublina, aby uzyskać 200 rb. pożyczki. Chodzi dzień cały od jednego „działacza" do drugiego, żąda ułatwienia pożyczki z kasy pożyczkowej, dając gwarancję na swojej gospodarce.

Nie to nikogo nie wzrusza. Lubelscy „działacze" mają na głowie tyle ważniejszych spraw, co ich tam obchodzą kłopoty chłopskie kulturnika. „A niech was jasne pioruny spalą" rzuca rozżalony, wyjeżdżając z Lublina.

Nie zniechęciło go to jednak. Próbuje zakołatać gdzieindziej. Są przecież w Warszawie rozmaite kulturalne, oświatowe instytucje, są ludzie gorącego ducha, dobrze usposobieni dla sprawy ludu, trzeba do nich się udać! Urządza się więc z gospodarką tak, aby praca bez niego iść mogła jako tako i wyrusza do Warszawy po zapomogę na dalszą budowę domu ludowego. Tu znów cały tydzień wydeptuje schody, wyczekuje w przedpokojach i kancelarjach i nie może uzyskać upragnionej pożyczki. Wyjeżdża z Warszawy z osadem goryczy na duszy; pożółkł, postarzał się widocznie w ciągu tygodnia.

„Dziesięć lat mi przybyło przez ten tydzień", mówi; z ust zaciśniętych padają mu słowa twarde, niechęcią nabrzmiałe. Trudno mu wytłumaczyć pewne rzeczy; on nie wierzy w to, że ofiarność tych ludzi, do których się zwracał, a których widzi ubranych dostatnio, mieszkających porządnie, jest na wyczerpaniu. Jego chłopskie oczy boli to, na co patrzy. On wie z własnego doświadczenia, że dla umiłowanego celu można się wyzbyć tylu nawyknień, rzekomo niezbędnych, można się wyrzec z radością tylu potrzeb. On przecież tak niedawno, gdy jego bracia jechali na pierwszą zbiorową chłopską wycieczkę do Czech a jemu dusza się rwała, aby zobaczyć ów kraj, w którym *lud już ma głos decydujący*, wyrzekł się tego wymarzonego projektu w ostatniej chwili, bo mu się żal zrobiło owych 40 rubli, któreby trzeba było wydać na drogę a za które na miejscu w jego wsi tyle zrobić można. Przygnębiające uczucie i mnie się udzieliło, gdy mi opowiadano o tych przygodach Wójcika. Dowiedziałem się później, że połowę potrzebnej mu sumy bo 100 rb. zebrał na dom ludowy w Zabłociu na parę dni przed śmiercią Jan Adamowicz.

Zebrał je on z wielkim trudem wśród członków Kółek Staszicowskich i wśród ludzi w Zjednoczeniu Postępowym.

Za te pieniądze, robota posunęła się raźniej naprzód, ale brak jeszcze 100 rubli, aby choć miejsce na ochronę wykończyć w tym roku. A jestto rzecz pilna, bo dzieci coraz więcej przybywa i w chacie Wójcika pomieścić im się trudno, a i ochroniarka zapadła na zdrowiu, rodzina chce ją zabrać z miejsca gdzie pracuje wśród warunków arcy-niehigjenicznych. A tu zima za pasem. Gdyby były pieniądze, to dom ludowy w Zabłociu stanąłby przed zimą. A no może który z czytelników *Prawdy* zechce dopomódz Wójcikowi i tym, którzy go wspierają.

Nie dopomoże im żaden dobrodziej z plebanji ani z dworu; to są ludzie, należący do lubelskiego *Światła*, ludzie niezależni od pańskiej klamki i księżowskiego kropidła. Są to wytykani palcami i wyklinani z ambon ludzie jutra, dla których dziś jest twarde i gorzkie. Ależ tacy są u nas na wszystkich szczeblach drabiny społecznej. A więc ci z pośród inteligiencji, którzy takie zawody sami przeżywali, a dziś patrzą już na kiełkujący siew swych myśli i pragnień—przez pamięć przeszłych wysiłków, może pospieszą z czynną pomocą chłopu—społecznikowi, który idzie tą samą dziewiczą drogą, którą oni już mają za sobą. Bardzoby pragnął, aby się tacy znaleźli.

Ołowiem padły mi na duszę słowa Wójcika. „Nie mogłem dostać pieniędzy na taki cel! Cóż sądzić wobec tego, o żywotności polskiego postępu? [1])".

St. Poraj.

Początki radykalizmu we Francji.

Pochodzenie wyrazu „radykalizm" nie jest francuskie. Wyraz ten został użyty po raz pierwszy w Anglji w r. 1769-ym (*radical reform*); zaczątek jed-

[1]) Adres: p. Markuszów, wieś Zabłocie, Wojciech Wójcik, gub. Lubelska. Bliższe szczegóły o Wójciku otrzymać można w sekretarjacie Kółek Staszicowskich Nowy Świat 21 m. 29.

nak grupy radykalnej w Izbie Gmin stworzył się dopiero w 1819-ym roku.

We Francji termin ten wchodzi w użycie podczas Restauracji, odgrywając wobec stronnictw zachowawczych rolę rewolucyjnego straszaka. Za Ludwika Filipa istniały dwie opozycje: dynastyczna i „radykalna" (czyli republikańska). Ostatnią stanowili, między innymi: Odillon Barot, Franciszek Arago, Garnier-Pages, Dupont de l'Eure, Lafitte i Manguin — imiona, wsławione w r. 1848-ym.

W przeddzień rewolucji radykalizm zdawał się mieć cel określony: wyzwolenie i wyświetlenie istotnych aspiracji ludu za pomocą głosowania powszechnego. Ówczesną formułą radykalizmu była: organizacja woli narodowej.

W zawierusze wykwitły nowe hasła równości społecznej i zaćmiły dawną formułę. Wśród całej powodzi ówczesnych imperatywów badacze nie odnajdują już słowa „radykalizm". Wszyscy byli wówczas „demokratami" lub „społecznymi demokratami" (*democrates-socialistes*); w tej rubryce znalazła się też dawna opozycja radykalna.

* * *

Właściwy początek radykalizmu, wyłonienie się jego programu oraz formacja stronnictwa—przypada na ostatnie lata II-go Cesarstwa.

Podobnie jak za Restauracji, wytworzyła się podówczas, obok opozycji dynastycznej—radykalna czyli republikańska opozycja. Juljusz Simon usiłował dać *expose* tego kierunku w książce p. t. „*La Politique Radicale*" (1868). Radykalizm Juljusza Simona posiadał właściwą osnowę: był to logiczny wątek „Deklaracji Praw Człowieka". „Polityka radykalna — pisze J. Simon — nie przypuszcza, by można było świat zreformować od jednego zamachu, ale też nie chce poprzestać na reformach częściowych... Wielka to różnica, gdy się przyjmuje program częściowy, aby na tym poprzestać — lub też przyjmuje się tenże z warunkiem pójścia dalej, co jest właśnie obowiązkiem stronnictwa radykalnego".

Są to słowa znamienne. Mieści się w nich przyszłe zagadnienie *oportunizmu*, które później będzie nękać radykałów w ciągu dobrych lat 20. „Polityka radykalna" Juljusza Simona—spieszę to zaznaczyć—była *państwową polityką*; treść społeczna, tak obfita u dzisiejszych radykałów francuskich, jest tutaj lekko bardzo zaznaczona. Najważniejszą kwestją dla Simona jest kwestja władzy: stawia ją też w sposób następujący: „Gdyby chodziło o zniesienie *zupełne* władzy albo wolności—ostałyby się dwa jedynie systemy, jednakowo proste: *despotyzm*, czyli władza bez granic, i *anarchizm*, czyli wolność bez hamulca. Polityka polega właśnie na uzgodnieniu władzy i wolności w stopniu właściwym i nieodzownym. Władza może być silną jedynie wtedy, kiedy jest prawomocną; prawomocną jest wówczas, kiedy jest nieodzowną".

W myśl tych zasad J. Simon kreśli następujący szkic programowy:

„Czego powinna żądać szkoła radykalna?

Dla prasy—wolności zupełnej.

Dla oświaty—wolności zupełnej.

Dla związków i stowarzyszeń—wolności zupełnej.

Dla sumienia i wyznań—wolności zupełnej: żadnych zakazów, szykan, ograniczeń; kler nie powinien być zależny od państwa; należy znieść konkordat.

Dla źródła władzy—głosowania powszechnego.

Dla sprawiedliwości — obieralności sędziów.

Dla podatków—jednakowej normy.

Dla ceł — zniesienia.

Dla patentów — zniesienia.

Dla ministrów — odpowiedzialności.

Dla urzędników wszystkich stopni — odpowiedzialności.

Dla gmin — samorządu.

Dla polityki zewnętrznej — żadnych zasadzek dyplomatycznych, żadnych wojen zdobywczych; zniesienia armji stałej; żadnych nowych sojuszów poza naturalnym współdziałaniem ludów wolnych; porozumień handlowych, opartych na zasadzie wolnego handlu i na wzajemności.

Ten program jest prosty i monotonny, jak litanja...; lecz program to szlachetny, zawierający słuszne i kompletne żądania w zakresie praw ludzkich. Jest to polityka bez słabości i bez kompromisów. Jest to prawo słabych i uciskanych, nadzieja dusz wzniosłych, pogarda dla małostek, dla przetargów, dla kłamstw, dla obłudy. Odraza do rozlewu krwi, do wojny. Braterstwo ludzi i ludów. Jest to logika, sprawiedliwość i wiedza".

* * *

W roku następnym (1869) radykalizm wkracza już z dziedziny słów do dziedziny czynów: stronnictwo poczyna się skupiać wokół Leona Gambetty, z którego osobą związany jest t. zw. *program z Belleville*, będący właściwie *cahier de revendications* paryskich wyborców z pomienionego przedmieścia.

Podobny do poprzedniego szkicu J. Simona, program Gambetty jest bardziej ścisły i szczegółowy; wspomina wyraźnie o zniesieniu budżetu wyznań i oddzieleniu Kościoła od państwa; żąda oświaty świeckiej, bezpłatnej i obowiązkowej; kładzie nacisk na potrzebę zniesienia armji stałych, „powód ruiny finansowej narodów, źródło nienawiści plemiennej i wzajemnego braku zaufania".

Nalega wreszcie na potrzebę reform ekonomicznych „dotyczących kwestji społecznej, która, jakkolwiek zależna od przemian politycznych, winna być bacznie studjowaną w imię zasad sprawiedliwości i równości społecznej".

Gambetta opatrzył ten program następującym komentarzem, zwróconym do wyborców z Belleville:

„Sądzę wraz z wami, że prawidłowa i lojalna demokracja jest systemem politycznym, który realizuje skutecznie wyzwolenie moralne i materjalne *największej liczby* i daje trwałe rękojmie równości w dziedzinie prawa i obyczajów".

* * *

Wojna 1870—71-go roku wraz z komuną wywarła deprymujący wpływ na dalszą formację stronnictwa. Nie czas było na dociekania, na spory, na rozbiór odcieni partyjnych — należało ratować Francję. Gorączka patrjotyczna owładnęła wszystkimi umysłami; najbardziej ulegli jej ci, którzy mieli największy temperament społeczny. Ówcześni radykali chcieli wojny *à outrance*; wiadomą jest rola Gambetty w tym okresie...

Uratowawszy Francję, należało ratować Rzeczpospolitę, która znalazła się na brzegu przepaści. Popłoch rzucony w sfery zamożnego mieszczaństwa przez powstanie paryskie — dał bodźca umiarkowanym republikanom do paktu społecznego ze szlachtą i z klerem bojującym a niezmordowanym w swych zabiegach wstecznych. Ten zgubny pakt, przypieczętowany krwią 60 tysięcy komunardów — należało zerwać za wszelką cenę.

Grupy radykalne wykazały wówczas duży zasób zmysłu politycznego i świadomości narodowej. Rezygnując z odrębności swych żądań, utworzyły wraz z ogółem republikańsko-demokr. zwarty obóz lewicy—i, dzięki temu współdziałaniu żywiołów postępowych, konstytuanta 1875-go roku ocaliła Rzeczpospolitę, jak wiadomo, większością jednego głosu... Rozsądna taktyka radykałów niebawem została wynagrodzona sowicie: wybory 1876-go roku powołały do Izby 360 republikanów wobec 170 monarchistów.

Sprawa była wygrana.

Zamach stanu przez Mac-Mahona, który samowolnie zastąpił postępowy gabinet Juljusza Simona wstecznym ministerjum Broglie — wywołał ten skutek, że radykalizm rychło stał się popularny. Społeczeństwo, do głębi wzburzone, odpowiedziało na zamach stanu, wyborem potężnej większości republikańskiej; lewica radykalna liczyła wówczas w Izbie 90 posłów, prowadzonych przez zdolnych *leaderów*, jak Gambetta, Floquet, Brisson i Clemenceau.

Lecz ta większość była bezpłodną i jałową w ciągu 20 lat. Wybuchły nieuniknione niesnaski faktyczne i rozszczepiły lewicę na *oportunistów* i na *radykałów*.

Wobec dwuch ścierających się odłamów, prawica poczęła powoli odgrywać rolę superarbitra; gdy zaś następował pokój chwilowy — sprzeczne poglądy paraliżowały się nawzajem.

Zatarg toczył się wokół wspomnianego *programu z Belleville*. Ogromna większość republikanów wypowiedziała się albo wręcz wrogo, albo też za realizacją częściową, oględną, powolną, operującą samymi półśrodkami. Niektórzy twierdzili, że ten „sławetny" program posiadał jedynie wartość dokumentu; napisany w duchu ostrej opozycji wobec Cesarstwa, w zmienionych warunkach traci swoje znaczenie. Sam Gambetta nie innego był zdania: on też wprowadził w użycie termin *opportunité* i *opportunisme*.

Ociąganie się Gambetty wywołało ferment niezadowolenia na skrajnym lewym skrzydle, gdzie począł się wyróżniać śmiałością swoich przekonań Jerzy Clémenceau, zdecydowany wróg oportunizmu. Ten śmiały trybun stworzył właściwy ośrodek radykalizmu, grupując dokoła dziennika *Justice* prowadzonego wspólnie z Pelletanem, zdolnych i młodych polityków (1888 r.) Odtąd Clemenceau począł wymierzać oportunistom potężne ciosy, władając po mistrzowsku słowem i piórem, równie zabójczy i groźny w swym dzienniku, jak i na trybunie parlamentarnej. Gabinety padały jeden po drugim od niepohamowanej furji jego ataków. Była to krytyczna, destrukcyjna faza radykalizmu, który drogą ciągłego przeciwstawiania się istniejącym porządkom, nabierał stopniowo treści społecznej, a nawet socjalistycznej.

Ówczesny program Clemenceau zawierał: oddzielenie Kościoła od państwa, wprowadzenie milicji na miejsce stałego wojska, obieralność sędziów i szeroki samorząd gminny. Nadto, w dziedzinie społecznej: prawodawstwo robotnicze, zmniejszenie dnia roboczego, emeryturę dla starców, wolność związków zawodowych.

Gambetta i J. Ferry, powołani kolejno do sprawowania rządów, przyjęli część tych postulatów i wprowadzili ją w życie. Lecz oddzielenie Kościoła od państwa pozostało nadal na papierze.

„Oddzielenie Kościoła od państwa! — rzekł pewnego razu Gambetta — toż to byłby koniec świata!"

* * *

Tymczasem jednak, poza murami parlamentu, opinja społeczna różniczkowała się, kształciła się; wraz z nią kształciła się idea radykalna. W związku z ocknięciem się ruchów robotniczych, wytworzyły się pierwsze grupy radykalno-socjalne (*radicaux-socjalistes*) i śmiało wlączyły do programu stronnictwa niektóre tezy kolektywistyczne.

Wybory 1885-go roku, dzięki ugodzie oportunistów i radykałów, były świetnym tryumfem lewicy (380 postępowców wobec 202 zachowawców). Mimo to jednak bezwład trwał w dalszym ciągu; żadna z trzech głównych frakcji (prawica, centrum, lewica) nie miała dostatecznej siły, aby prowadzić politykę samodzielną. „Zaprzedaliście się wstecznikom!" krzyczano z lewicy pod adresem centrum; „jesteście służkami socjalistów!" odpowiadało centrum. Żaden ga-

binet nie mógł się utrzymać, gdyż oba skrajne skrzydła głosowały zazwyczaj razem przez niechęć do umiarkowanego centrum. *Bulanżyzm*, który przypada właśnie na ten okres, spotęgował zamęt: zdawało się, że Francja weszła w krąg zamknięty i kołuje w nim bez wyjścia.

Wyjście jednak znalazło się.

Był nim *blok lewicy*, śmiała i zbawcza inicjatywa kilku radykałów i socjalistów niezależnych. Zaczątki idei *bloku* znajdujemy w *manifeście* podpisanym przez Goblet'a, Lockroy'a, Sarrien'a, Peytral'a, i Millerand'a w r. 1891-ym. Radykalny gabinet Leona Bourgeois (1895 r.) zyskuje częściowe poparcie skrajnej lewicy; *blok* wchodzi powoli w stadjum tworzenia się. Burza wywołana przez sprawę Drejfusa, przyspiesza rozwiązanie wśród niebywałego podniecenia umysłów. Już nietylko Francja, ale świat cały śledzi przebieg epokowej walki; kwestja zostaje jasno postawiona: czy republika, w myśl orzeczenia Thiers'a, stanie się zachowawczą i utonie w marazmie; czy też będzie *radykalną republiką* i śmiało podejmie kampanję społeczną, dążąc do ciągłych ulepszeń w kontakcie ze skrajną lewicą?

Wybory 1898-go roku dały odpowiedź dostateczną; w nowej Izbie zasiadło 200 radykałów i 60 socjalistów. Gdy lewica postawiła wniosek (d. 14 czerwca 1896 r.) domagający się, aby rząd *oparł się wyłącznie na większości republikańskiej*, ówczesny prezes ministrów Méline przybrał postawę niechętną, licząc na poparcie prawicy i prawego centrum. Wniosek przeszedł i Méline podał się do dymisji.

Ten sensacyjny wypadek zwiastował narodziny bloku.

Ster rządów objął Waldeck-Rousseau; wraz z nim stanął u władzy tryumfujący radykalizm.

Leon Gorecki.

Rabini.

„Wiadomość gazety żargonowej *Franjd* (o tym, że rabini warszawscy zwrócili się do rządu o zawieszenie wszystkich pism żydowskich) przybiera cechy prawdy, a wśród ludności żydowskiej szerzy się pogłoska, że z inicjatywy cadyka z Radzymina, rabini ogłosili „wojnę świętą“ przeciwko wszystkim instytucjom kulturalnym. *Te pogłoski budzą niepokój wśród inteligiencji żydowskiej.*

„Przegląd Poranny” z dnia 25/IX r. b.

Czy istotnie te pogłoski budzą niepokój wśród inteligiencji żydowskiej? Czy słychać gdzieś protesty i głosy oburzenia? Czy wobec tych barbarzyńskich uroszczeń kleru powstaje inteligiencja żydowska, by nie dopuścić do skandalicznych obydnych uchwał zjazdów rabinicznych? Poza pismami żargonowymi, kto i gdzie protestuje? Gdzie się podziała inteligiencja żydowska? Co przedsiębiorą asymilatorzy? Nic, bo te wszystkie rozkazy, listy pasterskie i postanowienia zjazdów nie tyczą się inteligiencji, lecz są wymierzone przeciwko ludowej oświacie.

Więc niech rządzą rabini i swoją szarlatanerją wywołują rozruchy po wsiach i miasteczkach, gdzie już, na skutek ich nowych zakazów, grupy fanatyków szpiegują prywatne życie żydów, czy wszystko zgodne jest z rytuałem, a w przeciwnym razie odbywają bójki! I jakże tragicznie śmieszne są te nowe rozkazy rabinów. Nie spodobały im się krótkie rękawy staników kobiecych! Biada więc kobiecie z ludu, która się ośmieli w takich rękawach pokazać. Takie i tym podobne są postanowienia zjazdów, odbywających się w Królestwie Polskim od kilku tygodni. Ale oto teraz słychać już o „świętej wojnie” przeciwko instytucjom kulturalnym, a jeden z rabinów wyraził przekonanie, że równouprawnienie żydów byłoby ciosem dla religijności ludu żydowskiego, bo rozpierzchłoby się ghetto, więc jest przeciwnikiem równouprawnienia (o tym w jednym z wrześniowych numerów *Izraelity*). Doskonale! Niechże się nareszcie ludowi oczy otworzą, niech się przekonają o roli żydowskiego kleru. Bo czym są ci zuchwalcy? Na miano „zaszczytnych wyjątków” zasługują pośród nich szczerzy, ciemni fanatycy, wierzący w swoje powołanie; tłumaczy ich religijny obłęd, kompletny zanik poczucia potrzeb ludu i to, że świata współczesnego nie widzą; mgła tysiącoletniej niewoli ducha przysłoniła im całkiem świat i życie.

Są to ludzie-przeżytki, żywe widma zamierzchłej przeszłości, skamieniali umysłem i duchem. Są więc niewinni, choć niezmiernie szkodliwi. Lecz ci, ci „zjazdowicze” ruchliwi, energiczni, sprytni — czym są ci? Na fali powszechnej reakcji wypłynęli i oni by do zgodnego chóru puszczyków tej reakcji dołączyć i swoje coraz to zuchwalsze głosy! Śmieszni żydowscy Torkwemadzi bez władzy! Odrodzić chcą dawne, świetne czasy despotyzmu kahałów, zwiększyć swój autorytet, więc... przeklinają.

Bo były już w Polsce czasy, których odrodzenie im się uśmiecha. W końcu XVI wieku, żydzi otrzymali najzupełniejszy samorząd i stanowili państwo w państwie, *populus in populo*, jak ich ongi nazywano. Wtedy to rozpoczęły się i trwały aż do połowy XVIII-go wieku gieneralne zjazdy przedstawicieli gmin, które stanowiły najwyższy organ prawodawczy. Był to jak gdyby Synhedrjon jerozolimski. Zjazdy te wydawały różne rozporządzenia, między innymi: ograniczenia przepychu w strojach, prowadzenie cenzury książek, prześladowanie herezji i t. p. co tak bardzo przypomina decyzję zjazdów dzisiejszych. Sądy złożone były z rabina i „starszych”. Kara śmierci była na porządku dziennym (prawo żydowskie 36 różnych występków karało śmiercią przez kamienowanie, spalenie, ścięcie lub uduszenie).

Starsi posiadali nieograniczone prawo wykonywania wyroków w sprawach religijnych, byli panami życia i śmierci żyda: wyrzucali z miasta, karali cieleśnie, tracili, przygniatali jak mogli swoim despotyzmem lud żydowski. Aż po dwuch stuleciach takiego despotyzmu, w roku 1792-im 90 plenipotentów narodu żydowskiego zwróciło się do komisji policji z memorjałem, żądającym opieki rządowej nad Żydami! Pamiętne, pouczające wydarzenie! *Jeżeli w końcu XVIII wieku uciskany przez kahał i rabinat lud żydowski, zwrócił się o pomoc do komisji policji, to do kogo się zwróci dziś, na początku XX wieku?* Ach! podobno postanowienia zjazdów *budzą niepokój* wśród inteligiencji żydowskiej. Inteligiencja, a w szczególności asymilatorzy, nie rozumieją, że te nowe rozkazy i klątwy, że sama możliwość ich wydawania jest dla nich największą hańbą, dowodem ich niemocy i bezczynu, karygodnego zobojętnienia dla spraw ludu żydowskiego. Jeżeli nie wezmą się do pracy, nie przystąpią do walki w obronie oświaty, to może się doczekają, że im jakieś odłamy ludu żydowskiego wymierzą policzek i raz jeszcze zwrócą się do, tym razem, innego już rządu o pomoc przeciwko ich pasterzom. Ale będzie to tylko policzek, bo jest więcej niż wątpliwym, czyby tą drogą cośkolwiek osiągnęli.

Inteligiencja żydowska karmi się od stu lat legiendą o rasowej postępowości Żydów. A gdzież dowody, gdzie czyny? Jeżeli teraz, po tych skandalicznych zjazdach rabinów, po tych zapowiedziach świętej wojny przeciwko instytucjom kulturalnym, żydowska inteligiencja nie odezwie się słowem oburzenia i silnym czynem, to sobie wyda świadectwo absolutnej niemocy. A legienda o wrodzonej postępowości Żyda pierzchnie i to będzie może jedyną dobrą stroną sprawy, bo ta legienda zasłania tylko prawdę, istotny stan rzeczy.

Józef Wasercug.

Czy mają rację bytu?

Z radością witamy każde nowopowstające stowarzyszenie o widomych korzyściach bądź dla przemysłu naszego, bądź dla innych utylitarnych dorobków. Trudno nam zrozumieć natomiast cel i zadania ludzi, grupujących się dokoła idei, która musi pozostać abstrakcją, dopóki zewnętrzne warunki nie umożliwią wcielenia jej w czyn.

Takie niedowierzanie w społeczeństwie naszym budzą utworzone przed rokiem dwa czysto idejowe zrzeszenia. Polskie stowarzyszenie równouprawnienia kobiet (Zgoda 4) i Związek równouprawnienia kobiet polskich (Boduena 2).

Mężczyzni nasi niedawno dopiero i to z mocno ograniczonym procentem otrzymali prawo głosowania: skąd kobiecie piąć się do tego?... A jeżeli niema widoków na otrzymanie równych praw, to poco tracić czas i siły na dopominanie się o nie?... Czy nie lepiej tworzyć związki, oparte na bardziej realnych podstawach?...

Z takimi uwagami spotykają się członkowie Stowarz. i Związku równoupr. kob. nieustannie.

Czy słuszne?...

Związki równouprawnienia tam, gdzie kobieta osiągnęła już pełnię praw politycznych, nie mają racji bytu właściwie. Zadanie ich skończone. Uznana za obywatelkę, kobieta łącznie z mężczyzną zabiera głos w sprawach ogólnych i swoich. Przestaje już mieć cel swego własnego wyzwolenia na oku. Jedna bojowa arena zamknęła się dla niej,—z tym większą siłą wstępuje na inne.

Rozbudzić w niej godność osobistą i uświadomienie własnej niższości tam, gdzie prawo obyczajowe i społeczne otoczyło ją siecią ograniczeń, jak dziecko; przygotować ją do obowiązków obywatelki, rozwinąć jej umysł w kierunku politycznym i społecznym, niecić zrozumienie przyrody, stanowiska jej w społeczeństwie, wyzyskiwać każdą chwilę dla dopominania się o prawa równe, sprawiedliwe, to jest zadaniem Stowarzyszeń i Związków równouprawnienia kobiet.

Czy nasze dwa odpowiadają wytkniętym drogowskazom?

Związek równoupr. (Boduena 2) ma swój własny organ i w nim daje co pewien czas szczegółowy obraz swej działalności.

Stowarzysz. równ. kob. (Zgoda 4), nie rywalizując ze Związkiem na punkcie zdobycia własnego organu, nie ustępuje mu żywotną swą ruchliwością i wytrwałym dążeniem w kierunku prawno - politycznego uświadamiania kobiet.

Dziś już — po półtorarocznym niespełna istnieniu Stowarzyszenia — wytworzył się przy nim zastęp kobiet, przygotowanych najzupełniej do życia politycznego. Referaty, z jakimi wystąpiły w ciągu roku pp. Lewinówna (O prawach obywatelskich), Kuźniewska (Prawa wyborcze), Pyrowiczówna (O istocie konstytucjonalizmu), Poradowska (Nowa nauka o państwie), Rajchmanowa (Ogólny przebieg walki kobiet o prawa wyborcze). Koszutska (O lidze międzynarodowej praw wyborczych kobiet), Jastrzębska (O ustroju państw konstytucyjnych), a także przygotowane już w zupełności przez pp. Pyrowiczównę i Rudowską poprawki do kodeksu Napoleona—świadczą, że umysł kobiecy nietylko doskonale orjentuje się w arkanach wiedzy prawno-politycznej, ale i w realnym układzie stosunków państwowych i międzypaństwowych.

Prace członków były wynikiem poważnych studjów prawno-politycznych, prowadzonych pod kierunkiem pp. Koszutskiego i Łypacewicza. Odczyty i przemówienia pp. Rappaporta, Langego, Dunina, Sobolewskiego, Kasperskiego, Chrzanowskiego, Pinkusa, Popowskiego, Gumińskiego, Kurnatowskiego, Ettingera, Konica i innych uzupełniły i pogłębiły zakres wiadomości.

Poza działem prawno-politycznym, szerokie uwzględnienie w Stowarzyszeniu znalazł dział wychowawczy i społeczny. Rozprawom i odczytom z tej dziedziny poświęcony był cały szereg wieczorów, na których zabierali głos pp.: Moszczeńska, Stefanowska, Bornsteinowa, Turzyma, Szycówna, Gąsiorowska, Kalkstein - Lewandowska, Dunin-Sulgustowska, Knake-Ośniałowska, Zylberlastówna, Lutostańska, Lindenbergowa, Jaroszewska, d-r Kramsztyk, Jan Kleczyński i inni.

Chcąc umożliwić członkom swoim zrozumienie stanowiska kobiet współczesnych, uwarunkowanego ustrojami dawnych społeczeństw, — Stowarzyszenie zaprosiło p. L. Krzywickiego, najlepszego dziś niewątpliwie znawcę kwestji kobiecej, na szereg wykładów (18), które mówca objął ogólnym tytułem: „Kobieta przeszłości, teraźniejszości i przyszłości".

Oparszy sprawę kobiecą na podłożu czysto ekonomicznym, uważając hasła idejowe conajwyżej za latarkę, przyświecającą ruchowi wywołanemu—naprzekór kobiecie—wirem nowych potrzeb i przełomów życiowych (nie wszyscy członkowie, między innymi i niżej podpisana, podzielali te zapatrywania mówcy), p. Krzywicki przesunął przed umysłem słuchaczy obraz stopniowego zatracania się kobiety w twardych regułach patryjarchatu, który—po okresie praw równych i sprawiedliwych matryjarchatu — zawisł nad nią jarzmem niewoli i trwa tak—z małymi wyjątkami państw wyzwolonych, po dzień dzisiejszy.

Co przyniesie przyszłość? — Nie kusi się Krzywicki odpowiedzieć kategorycznie. Teraźniejszość — zdaniem jego — co chwila przerasta nam głowę. Gdzie ojcowie nasi budowali lepianki, tam stoją dziś amerykańskie „drapacze nieba". Wobec tego wszystko jest możliwe. „Kilkanaście lat przewrotów, a może ludzkość wytworzy „nowy rodzaj społeczeństw koczowniczych" — woła Krzywicki, snując bystrym, twórczym swym umysłem śmiałe hipotezy.

Zagadnienie prostytucji wyłącza najzupełniej z dziedziny spraw kobiecych, uważając prostytutki za istoty chore, upośledzone, dla których z czasem wznosić będziemy uzdrowiska, jak dziś stawiamy je dla suchotników, rakowatych, trędowatych i zakażonych.

Dla nowej kobiety żąda zupełnego wyzwolenia. Powinna ona być członkiem społeczeństwa takim, jak mężczyzna; obowiązki matki nadają jej większe jeszcze prawa, gdyby to w społeczeństwach, opartych na zupełnym ich zrównaniu, było możliwym.

* * *

Działalność wychowawcza Stowarzyszenia nie ogranicza się na uwzględnianiu strony teoretycznej jedynie. Popiera ono szkołę niedzielną dla pracownic C. Walewskiej (Al. Ujazdowskie 17 w lokalu szkoły J. Cichińskiej), zasilając ją materjalnie i zapraszając starsze uczennice na popularne, programowo obmyślone odczyty z dziedziny higjeny, historji i nauk społecznych, urządzane w lokalu Stowarz. prawie co tydzień.

Sezon powakacyjny otworzyło Stowarz. odczytem p. A. Szycówny „O studentkach w Galicji" i p. Rundsteina: „Kobieta w kodeksie cywilnym niemieckim".

Prawda, śledząc postęp kultury naszej, nieomieszka w dalszym ciągu zaznaczać wybitniejszych etapów w działalności Stowarzyszenia.

cw.

NA DOBIE.

Listy z Kijowa.

W kraju Południowo-Zachodnim obecnie sezon wystaw.

Zaledwie skończyła się wystawa rolnicza, staraniem i pod egidą Podolskiego T-wa rolniczego urządzona w Winnicy na Podolu — gdy została otwarta, przez Łuckie T-wo rolnicze, wystawa w Łucku na Wołyniu.

Od miesiąca ze szpalt *Dziennika kijowskiego* nie schodzą szczegółowe sprawozdania z przebiegu obu wystaw: wynotowania nagrodzonych eksponatów, szeregi nazwisk i t. d. Szczegóły te ze wszech miar aktualne u nas—nie mają znaczenia dla oddalonej Warszawy.

Nasze Towarzystwa rolnicze, wykładając wiele zmudnej i odpowiedzialnej pracy w organizowanie wystaw rolniczych, zasługują niewątpliwie na uwydatnienie już z tego względu, że wystawy te są wymownym świadectwem dotychczasowego dorobku kulturalnego i ekonomicznego kraju, naszych większych i przeważnie drobnych gospodarstw.

Poza tym są one najodpowiedniejszą i miarodajną kontrolą samych rolników i hodowców i mają znaczenie kształcące. Wystawy takie wskazują najnowsze sposoby techniczne, uprawy roli, ulepszenia w dziedzinie hodowli, tak szybko z chlubą u nas wzrastającej, pouczają co do eksportu zboża, owoców, wyrobów mleczarskich i t. p. Są one zarazem najżywszą zachętą i bodźcem dla większości naszych ziemian, których do ślimaków samotnych porównać można, zawsze biernych, zawsze odosobnionych i szerszego życia społecznego stale unikających, do obowiązków tych zgoła nie poczuwających się. Wszystkie bowiem nasze instytucje społeczne (na prowincji przeważnie ruchliwe T-wa rolnicze) istnieją i funkcjonują jedynie zawdzięczając ofiarnym wysiłkom jednostek dobrej woli i prawdziwie uspołecznionych, które ostatecznie nie są w stanie podołać piętrzącego się ogromowi pracy.

Wystawy żywo interesują i pociągają ziemian naszych, którzy łapczywie pochłaniają szpalty dziennikarskie z szeregiem nazwisk, odznaczeń, nagród i t. d. Do takiego stopnia są to rzeczy aktualne, że numery *Dz. Kij.* ze sprawozdaniami sprzedawano na wystawie po 15 kop. Żadne najgłębsze i najrozleglejsze rozprawy, najtreściwsze artykuły, nie posiadają tyle uroku, nie wzbudzają tyle zainteresowania, jak te nazwiska—pochwały i nagany do sąsiadów skierowane, przyczym pierwsze ciekawych czytelników martwią szczerze, a ostatnie ich cieszą — to już nasza charakterystyczna, rodzima cecha!

Bądź co bądź pracę Towarzystw rolniczych, tych organizatorów naszych wystaw podnieść i ocenić należy, ze względu na pożytek i korzyści, jakie krajowi wystawy rolnicze przynoszą.

Zbliżająca się uroczystość obchodu jubileuszowego Al. Świętochowskiego poruszyła i Kijów. Redakcja, wychodzącego od maja, miesięcznika bezpartyjnego *Nasza Przyszłość* wystosowała do komitetu jubileuszowego adres z podpisami współpracowników i abonentów. Inne czasopismo, również od kilku miesięcy założone, *Biały Paw'* zbiera obecnie podpisy Kijowian i zamierza wysłać na ręce Czcigodnego Jubilata ozdobną tekę. Towarzystwo gimnastyczne w najbliższej przyszłości postanowiło urządzić uroczystą wieczornicę ku uczczeniu Świętochowskiego. Koła młodzieży akademickiej wysyłają specjalnego delegata na obchód jubileuszowy do Warszawy. Zapewne i jedyny u nas *Dziennik Kijowski* weźmie udział w ogólnym hołdzie, jaki wszystkie niemal placówki i instytucje o celach humanitarnych, polskie i niepolskie składają w dniu uroczystych godów Tego, co to pono „ma w sercu swoim tyle miłości braterskiej, ile jest w sercach ludzkich cierpienia"!

Tad. Mich.

Prowincja.

Wyraz ten w umysłach mieszkańców stolicy budzi pojęcie wielu cech ujemnych: zastój, zaściankowość, odgrodzenie się deskami od świata cywilizowanego, wstecznictwo, zaglądanie do cudzych garnków, intrygi, plotki i t. d... oto smutne atrybuty „prowincji"... od wieków do dziś, a raczej do niedawnego wczora.

Przeszacowanie wartości, jakie się odbyło przed kilku laty, prąd wolnościowo-postępowy, który na skrzydłach huraganowych przemknął nad naszą ziemią, zelektryzował i prowincję, dodał życia temu, co już obumierało, zbudził z letargu to, co już, zdawało się, zasypiało snem wiecznym, zasiał w niwę społeczną zarodki nowych czynów i dążeń...

Śladem stolicy na prowincji powstały nowe instytucje: oświatowo-kulturalne, społeczne, dobroczynne, finansowe. Ormuzd z Arymanem, postęp z zacofaniem, wzięły się za bary, zmagając się w imię rządu nad duszami... Już, już — zdawało się — nadejdzie panowanie Ormuzda, ale „Aryman mści się"...

Powrotne, wezbrane fale reakcji zabalwaniły nad krajem, a w ich orgji, tu i owdzie, zginęło dzieło kultury, przepadły ziarna kiełkujące...

Zgodnie z brzmieniem raportów urzędowych, w państwie całym zapanowało „znużenie", zmęczenie to (niewiele wspólnego mające z uspokojeniem) opanowało, przedewszystkiem prowincję.

Biedaczka — zbyt pochopnie zerwała się ze snu do pracy energicznej, intensywnej, wytężonej, aby jej to wyładowanie energji nie miało, przy pierwszej przeciwności, zaszkodzić...

Im przebudzenie było raptowniejsze, im przejście od martwoty do życia szybsze, tym prędsza nastąpiła reakcja...

Weźmy np. jeden z ostatnich numerów *Tygodnika Suwalskiego* (37-y) i, bodaj pobieżnie, streśćmy, pomieszczoną w odcinku, „Kronikę" tamtejszą. Kryptonim „N. ż." dla domyślnego da się łatwo odcyfrować, jako pseudonim „Niezależnego", przedstawiciela prądów postępowych, które za swe „credo" musiał rezygnować z udziału w komitetach: szkoły handlowej i redakcyjnym... Cała kronika — to niby szereg dowcipnych żartów, ale w każdym żarcie jęczy dusza maltretowana, a feljetonista, „gryząc" swych bliźnich „sercem", nie zdaje się wierzyć w promienniejsze jutro. Rozmówca „niezależnego" — dziedzic wiejski syna swego do szkoły handlowej nie da, bo „chciałby dla niego mieć przyszłość, doktorat", a ta szkoła tego nie da... „Dobre to było podczas, panie tego... jak to wy nazywacie? Nie pamiętam, ale dziś to się już przeżyło... I wszystko się przeżywa"; np. w Towarzystwie rolniczym (suwalskim) „z początku było, panie tego, szurum burum, a dziś—klapa"...

Do czytelni naukowej nikt nie chodzi, z książek, pozamykanych, korzystają szczury. Zarząd czytelni przestał istnieć...

O działalności oddziału Towarzystwa Kultury nic nie słychać...

Objawem żywotności ochotniczej straży ogniowej jest sprawienie i poświęcenie no-

wego sztandaru „z obiadkiem, kolacyjką"... („Obiadek" w ogrodzie miejskim był tak suty, z takim zasobem trunków, że poczciwi strażacy powracali do domów, zataczając się, — o czem, zresztą, *Tygodnik* nic wspomina; mamy za to relacje naocznego świadka).

Zaznaczając objawy martwoty instytucji, *Tygodnik Suwalski* nie szczędzi sam siebie, feljetonista bowiem pisze:

— Nie wiem, kto należy do komitetu redakcyjnego *Tygodnika*.

— To się pan spytaj w redakcji...

— Kiedy i redakcja nie wie, bo panowie z komitetu już od roku przestali się interesować tym, co słychać w redakcji i dopiero z drukowanego numeru dowiadują się o nadsyłanych artykułach...

Samokrytycyzm taki godny jest pochwały, ale, gdy się wytyka zło, należy je usuwać: zamiast nieobecnych komitetowych, powołać innych—choćby z poza granic Suwałk. *Tygodnik Suwalski* należy do przerzedzonego nielicznego już koła pism postępowych na prowincji, pragnęlibyśmy więc go widzieć na wysokości zadania: tymczasem niektóre numery pisma robią wrażenie, jak gdyby nie było w redakcji nietylko „komitetowych", lecz i kierownika. W tygodniku, w którym na tekst przeznacza się jakichś 5 stronic, szkoda tracić miejsca na przedruki, choćby z pism postępowych... Zachwalanie z łamów pisma — cyrku wędrownego, ściągającego publiczność, zapomocą „podarków" (ukryta loterja) — nie przystoi wprost szanującemu się pismu. Wydawcy zapewne powiedzą, że *Tygodnik*, nie mając podstaw finansowych, nie może być prowadzonym wzorowo; sam jednak wygląd N-ru 37-go świadczy, że pismo czerpie niezłe dochody z ogłoszeń: całą kolumnę 1-szą zajmuje ogłoszenie (płatne naturalnie) „syndyków ostatecznych masy upadłości Owsieja Buraka"; ostatnia kolumna—również zajęta ogłoszeniami w całości, i na przedostatniej jest ogłoszonko. Ogłoszenia te powinny pokryć koszt druku i papieru. Prenumeratorów, według relacji świadomych rzeczy, liczy pismo czterystu kilkudziesięciu, co, przy cenie rocznej rb. 5, powinno wystarczyć na resztę kosztów i utrzymanie fachowego dziennikarza i literata, jako naczelnego kierownika pisma.

Pismo, zostawione na łasce dorywczej spółpracy, pismo, którego redakcja i administracja otwiera swe podwoje tylko na 2 godziny dziennie (od 4 do 6 popołudniu), nie może prosperować, nie może być żywotnym.

Pozwoliliśmy sobie, może dość niedyskretnie, zajrzeć za kulisy jednego z wydawnictw prowincjonalnych, dlatego jedynie, aby dać wyraz naszemu niezbitemu przekonaniu o konieczności oddawania steru pism prowincjonalnych w ręce pracowników dziennikarskich i literackich, wykwalifikowanych, poświęcających się sprawie niepodzielnie, nie zaś dorywczo, w wolnych od zajęć chwilach. Henryk Hugo Wróblewski w najświetniejsze czasy *Gazety Radomskiej* (gdy zainicjowała ona budowę pomnika Mickiewicza w Warszawie) był i redaktorem i administratorem swego pisma.

Mylą się ci, którzy, osadziwszy w administracji, na 2 godziny, protegowaną swoją — do przyjmowania prenumeraty i ogłoszeń, sądzą, że już machinę redakcyjną puścili w ruch. W błędzie są również, skąpiąc pieniędzy na honorarja autorskie, na pensję stałego redaktora. Pomoc dorywcza prowadzi do chaotycznej działalności, przy której jeden artykuł idzie do Sasa, drugi do lasa...

W imię dewizy, stanowiącej tytuł naszego pisma, nakreśliliśmy te słowa, gorzkie może, ale nie ujmujące bynajmniej zasług twórcom i kierownikom *Tygodnika Suwalskiego*.

Służąc prawdzie, nie możemy też być bezwzględnymi chwalcami wystaw, jakie się odbyły ostatnimi czasy tak obficie na prowincji.

Wystawa zdrojowo-higjeniczna w Ciechocinku była zupełnie na miejscu, ale już jej kopja — w Lublinie świadczyła tylko o ruchliwości tamecznego oddziału T-wa higjenicznego.

Dlaczego taka wystawa odbyła się w Lublinie właśnie, a nie w innym grodzie, ot, choćby w tych, chylących się nanowo w objęcia Morfeusza, Suwałkach?...

Dlatego, że między Lublinem a Warszawą jest nierównie łatwiejsza i szybsza komunikacja, niż z Suwałkami, choć to miasto, jedne z gubernialnych Królestwa, podczas epidemji cholery, było od niej wolne, jest więc zdrowotniejsze, niż Lublin.

Podzielamy zupełnie zdanie *Gońca*, który pisze: „Higjena w Lublinie jest gościem przyjezdnym. Stale tu nie mieszka. Stare miasto, rynek, Podzamcze i okolice, aż do ulicy Lubartowskiej, to dzielnica brudna, ciasna, w której nieledwie brak powietrza. To część miasta najbardziej higjeniczna".

W tymże Lublinie, korzystając ze zjazdu gości na wystawę „higjeniczna", urządzono drugą „ogrodniczą".

Miarodajny znawca w tej sprawie, znany zaszczytnie z prac na polu ogrodnictwa krajowego, Edmund Jankowski, wcale niedwuznacznie wyraził się o ubóstwie wystawy, zwłaszcza w dziale ogrodnictwa wieśniaczego.

Bądźmy szczerzy: wystawy urządzone dla ożywienia ruchu w mieście, dla zadokumentowania, że się żyje i coś robi dla zareklamowania firm swojskich — i za to należą się dzięki! I to objaw dodatni życia prowincji...

Jeżeli jednak idzie o naukę, o odebranie nowych wiadomości fachowych, o korzyść zwiedzających, głosowalibyśmy za wystawą rolniczą w Suwałkach, lub Marjampolu. W ziemi Suwalskiej, jak wiadomo, przemysł śpi, za to rolnictwo, zwłaszcza w Marjampolskiem stoi wysoko. Czyż to nie ciekawe ujrzeć, jak gospodarują, co i jak produkują chłopi litewscy na małych swych obszarach? Co daje większa własność?... Przypuśćmy, że frekwencja gości byłaby o połowę mniejsza, niż w Lublinie, ale korzyści praktyczne nierównie większe!...

Możeby drzemiące Towarzystwo rolnicze suwalskie rozważyło tę myśl naserjo?...

Pierwszą swą kronikę prowincjonalną poświęciłem, przeważnie, jednemu z najbardziej „znużonych", „ospałych" zakątków — suwalszczyźnie; rządziło mną w tym wyborze to samo uczucie, co kieruje matką, gdy najsłabsze swe dziecię najżywszą otacza pamięcia...

H.

WOLNE GŁOSY.

„Bałamuctwa.". [1])

(Polityce wszechpolskiej na pamiątkę).

Pod tym tytułem narodowo-demokratyczne *Słowo Polskie* odpowiada na mój artykuł, w *Tygodniku Ilustrowanym* drukowany, a wyobrażający wzajemną ku sobie tęsknotę *Sztuki i Życia*.

Pieni i się rzuca autor artykułu. Nic to — snadź dobry był cios. I zresztą rozirytowany szermierz lwowskiej „narodowej demokracji" nie jest sam w tej szlachetnej wściekłości na wszelkie wyższe upragnienia i poloty. Wyprzedził go towarzysz warszawski p. Jabłonowski, którego równie szacowne ataki na „podniosłość" czytaliśmy tak niedawno. I tu jeszcze nie początek. Trochę dawniej ten sam organ lwowskiej „polityki realnej" wyszydzał w feljetonie „nikomu nie potrzebne" głębie źródeł duszy polskiej, odtworzone przez Micińskiego. I to jeszcze nie kres. Kiedy w roku 1848 Adam Mickiewicz podnosił wielkie hasła Legjonu, pewne sfery społeczeństwa polskiego warjatem go głosiły i zapytywały ironicznie: „Kto panu Mickiewiczowi dał prawo przemawiać imieniem narodu?"

A i nie wtedy poczęły się tego rodzaju objawy "trzeźwych" natur. Było to zawsze i wszędzie, i nie od dziś, i nie od wczoraj słyszeć się dają głosy, że to „dobre w poezji ale nie w życiu..."

Autor artykułów „Pielgrzyma polskiego" — zapewne panowie ze *Słowa Polskiego* i bratnich organów znają tego „publicystę" — odróżnił dobitnie i stanowczo ludzi *rozsądnych* i wedle tej nomenklatury chętnie przymiot „rozsądku" pozostawiamy naszym zirytowanym „politykom..."

Wspominam owego „publicystę" emigracyjnego właśnie dlatego, że autor artykułu o którym mówię, szczególnie gorąco potępia wprowadzanie natchnień poetyckich w publicystykę. Rozumiem dobrze tych panów: chcieliby wszelką śmielszą, w wyżynę szczytnych dążeń wpatrzoną myśl, zamknąć „na wieży" — mieć ją, jako *więźnia*, wysoko osadzonego, któremu się od czasu do czasu nieszczerze składa wizyty...

Taka wyspa świętej Heleny dla dostojnych jeńców!... Mój Boże! W ostateczności— nawet Skałka — nawet Wawel — byle tylko nie *życie* codzienne, realne życie — to zachowują dla siebie i dla swojej „praktycznej polityki"...

A ja właśnie silny na to położyłem nacisk, jeśli tamte wszystkie natchnienia i dążności szczytnej sztuki nie mają pozostać *frazesem*, to życie, nasze zwykłe życie, musi rozgorzeć do nich nieugaszoną tęsknotą, musi się we wszystkich przejawach indywidualnych czy powszechnych piąć ku nim, wyciągać, silić sam o jaknajpełniejsze ich objęcie i wcielenie!...

Wiem jak to wieczyście trudno, jak pełna, bez rozdwojeń, jedność tych dwojga: *natchnienia i codzienności* jest wieczyście nieziszczalną tęsknotą... Ale *żeby się zjawiła ta tęsknota!...* Ale jak znamieniem najwyższej, jedynej prawdziwej sztuki jest żądza objęcia, podniesienia ku sobie, dźwignięcia Ziemi, Życia — tak bodaj się na ziemi tej i jej życiu krzewić poczęło, nieustające, ogromnym pragnieniem nabrzmiałe, wytężenie ramion wzwyż! Chwila *kiedy* na obu tych kołyszących się w duszy naszej żywiołach wykwitnie ta sama Tęsknota — będzie już zwycięstwem po wieczność całą!...

Ale to nie dla tych panów, co ledwie powierzchni ziemi dotykali, a nigdy w głąb jej nasłuchującego nie zwrócili ucha...

I proszę — co ich najbardziej uprzedziło, co nawet stało się z pewnością i bodźcem dla dziennikarza ze *Słowa* do tak alarmującego wystąpienia?...

Oto powiedziałem, *wolność i walka!...*

Wolność—jako wewnętrzna treść i wieczne znamię Sztuki i jako stanowczy, bezwzględny *nakaz* jej wobec jednostki, narodu, ludzkości. Wolność jako próg i fundament — jako konieczność wszędzie, we wszystkich sferach życia jednostkowego i powszechnego. I powiadam (w artykule owym): nie można być wolnym tylko w „duchu", tylko na chwilę odświętną w samym sobie, kiedy od zewnątrz ciśnie wszelkiej odmiany niewola.

[1]) Wobec odmowy ze strony „Tygodnika Ilustrowanego" zamieszczenia niniejszej obrony poglądów pana Baumfelda, w tymże piśmie publikowanych, redakcja nasza uznała za właściwe dać autorowi możność wypowiedzenia się w kwestjach, które choć subjektywnie oświetlone, posiadają zasadnicze i zawsze żywotne znaczenie t. j. stosunku sztuki do życia, ideału do rzeczywistości i jej praktycznych zadań.

Nie można tęsknić i nie walczyć — nie można kochać i nie zdobywać!...

Ale naszym rozsądnym, narodowo-demokratycznym politykom, te dwa hasła stały się już oddawna tylko frazesami. I nawet *szkodliwymi* frazesami — „bałamuctwem..." Jak oni się boją, ci synowie nie szlacheccy, jak czuwają pilnie nad żółwim krokiem społeczeństwa, którego chcą być piastami, a są ledwie niańkami, krzątającymi się koło nieporządnych dzieci...

Budzenie w duszach żądzy wolności jest „bałamuceniem" ogółu społecznego, który z trudem dąży do „realnych" zysków i korzyści... Tak oni powiadają... Dobrze! Nie jestem politykiem, może być, że jako człowiek pijany absolutem, nie mogę o tym wyrokować. Więc niech za mnie mówią oni: niech powiedzą ci, którzy zupełnie trzeźwo i spokojnie przeniknęli całą nicość owej realnej, wszechpolskiej polityki, całą nikczemną marność owych zysków, którymi się tak chlubią i o które tak się boją samozwańczy przedstawiciele dążeń narodowych! Niech mówi za mnie opozycja, w ich łonie zrodzona a zakładająca głośno i wszechstronnie uzasadnione *votum separatum* przeciwko ich spodleniu, przeciw zmarnowaniu najwyższych haseł, przeciw ich obłudzie i łudzeniu nieświadomych!...

Hasło „walki" nie wyłącza bynajmniej polityki wymaga owszem realnej, świadomej pracy, ciągłych stanowczych wysiłków. Ale tylko wtedy, jeśli są one natchnione wysokim, *podniosłym* widzeniem najdalszego nawet celu, tylko wtedy mają moc zdobywczą, wartość czynnika *twórczego*, posuwającego społeczność wzwyż ku niedościgłej jedności...

Wszystko inne jest z owej kategorji, o której mówię na końcu tamtego artykułu: zrodzone przez *fałszerzy*, czcicieli starego bałwana rozdwojeń i niewoli.

Andrzej Baumfeld.

Z LITERATURY.

Oskar Wilde: **Dusza człowieka w epoce socjalizmu**. Lwów, 1908. Polskie towarzystwo nakładowe. Str. 85.

W przekładzie polskim ukazała się bardzo ciekawa książka Oskara Wilde'a „Dusza człowieka w epoce socjalizmu", pełna myśli, jeśli nie nowych, to z właściwą temu autorowi ciętością i dowcipem wypowiedzianych, książka ciekawa ze względu na autora i ze względu na przedmiot, dotyka bowiem najżywotniejszego zagadnienia myśli społecznej i indywidualizmu.

Zagadnienie to niezmiernie żywotne z powodu zarzutów, czynionych socjalizmowi, który oskarżają o unicestwienie wszelkiej samodzielności jednostki. Walka Nietzsche'anizmu z Marxizmem wypełnia, zdaje się, całkowicie myśl społeczną, a w każdym razie stanowi najważniejsze zagadnienie naszych czasów.

Wiek XVIII przekazał następnym ideję wolności, ale i równości, a tymczasem życie nie stworzyło dotychczas warunków, w którychby można je było pogodzić.

Równość, mówią, jest zaprzeczeniem wolności, bo równość to ograniczenie silnych, zdrowych, zdolnych, na rzecz słabych, to ograniczenie sił i energji jednostki do granic, wskazanych przez interesy ogółu, czy innych jednostek, to obniżenie orlich lotów najlepszych i najwyższych do poziomu ulicznego trotuaru miernot.

Jak pogodzić równość z wolnością, skoro ludzkość ani jednej, ani drugiej wyrzec się juz dziś nie może?

To tragiczne zagadnienie naszych czasów usiłuje rozwiązać w swojej książce Oskar Wilde, który właśnie w socjalizmie widzi doskonałe połączenie równości i wolności.

„Socjalizm, komunizm, lub wogóle zamiana własności prywatnej na społeczną i współubieganie się na współdziałanie, doprowadzi społeczeństwo do właściwego stanu nawskroś zdrowego organizmu i zapewni materjalny dobrobyt każdego członka społeczeństwa... Lecz dla pełnego rozwoju życia do najwyższego jego stopnia doskonałości trzeba jeszcze czegoś więcej: trzeba indywidualizmu...Z obaleniem własności prywatnej zdobędziemy indywidualizm prawdziwy, piękny i zdrowy!"

Lecz w jaki sposób?

Tutaj Wilde wpada w niejedną sprzeczność, w niejedną hypotezę, wzbudzającą poważne wątpliwości, ale wypowiada też myśl, która okupuje nieścisłości innych, a mianowicie, że w tej pięknej epoce przyszłej, którą on nazywa epoką socjalizmu, indywidualizm zmieni swój zakres. Myśl może nie nowa, ale przez najbardziej wpływowe umysły zapoznawana.

W dzisiejszym pojęciu indywidualizm jest to subjektywne prawo, (odpowiednikiem objektywnym jego jest wolność) wszechstronnego rozwoju sił i zdolności jednostki, wyrażenia swej treści wewnętrznej i panowania nad światem zewnętrznym i innymi jednostkami do granic, wskazanych jedynie przez jej siły i pragnienia.

Ta treść indywidualizmu wytworzyła się pod wpływem warunków, które z życia czynią bezustanną walkę i to walkę przedewszystkim o dobro materjalne i oczywiście, że w tych warunkach indywidualizm czy wolność trudno pogodzić z równością.

Nie przesądzając tego, w jaki sposób przyszłość ureguluje stosunki własności, wszelkie dane pozytywne wskazują, że walka o dobra materjalne będzie coraz łagodniejszą, i że, dzięki temu, indywidualizm szukać będzie pokarmu w innych, jak obecnie, kierunkach.

Człowiek nie będzie dążył do panowania nazewnątrz, co jest głównym źródłem walki i nierówności między ludźmi, ale rozwijać będzie swój dobytek prawdziwy: to, co w nim jest. „Co jest poza nim, żadnego nie powinno mieć znaczenia".

I zapewne: skoro ustanie między ludźmi walka o dobra materjalne, zniknie mnóstwo powodów, które uwagę i uczucia ludzkie przykuwają prawie wyłącznie do świata zewnętrznego, i znajdą się warunki odpowiednie do tego uduchownionego indywidualizmu, który Wilde tak pięknie maluje:

„Świat współczesny, mówi, chce znieść nędzę i cierpienie, które nędza za sobą pociąga. Chce znieść ból i cierpienie, które ból za sobą pociąga. Uważa socjalizm i wiedzę za odpowiednie środki. Celem, do którego dąży, jest indywidualizm, wyrażający się w radości. Ten indywidualizm będzie szczerszym, pełniejszym, piękniejszym, niż był jakikolwiek indywidualizm dotychczas. Ból nie jest najwyższym szczeblem doskonałości. Jest tylko prowizorycznym; jest tylko protestem. Odpowiedź złemu, niezdrowemu, niesprawiedliwemu otoczeniu. Kiedy zniknął zło, i choroba, i niesprawiedliwość, ból przestanie istnieć. Zadanie jego będzie spełnione. Wielkie to było zadanie, lecz ma się już ku końcowi. Zakres jego z każdym dniem się ścieśnia".

Wilde widzi zbliżający się kres radosnego życia, które stanie się możliwym wtedy, kiedy człowieka od tego, co jest poza nim, zwróci się do tych skarbów, co w nim są.

Ale, kiedy Nietsche dla tej radości *nadczłowieka* poświęca te sfery, które uważa za *Viel zu Viele*, Wilde chce radości powszechnej, i nie będzie jej dla niego, jeśli nie wszyscy udział w niej wezmą.

„Człowiek dążył do życia intensywnego, pełnego, doskonałego. Jeśli będzie mógł to czynić, nieograniczając innych, ani samemu żadnego nie znosząc ograniczenia i wszystkie jego czynności będą mu sprawiały przyjemność, będzie rozumniejszym, zdrowszym, bardziej cywilizowanym i bardziej sobą. Radość jest świadectwem wystawionym przez naturę, dowodem jej uznania. Kiedy człowiek jest szczęśliwym, jest w zgodzie z sobą i z swym otoczeniem. Nowy indywidualizm zupełną będzie harmonją".

Nowy indywidualizm, musi być pogodzeniem wolności i równości, synteza Marksa i Nietschego. Oto zadanie naszych czasów.

Józef Lange.

Z TEATRU.

Teatr Rozmaitości: **„Skiz"** Komedja w trzech aktach Gabryeli Zapolskiej, reżyserował Józef Śliwicki.

Jedną z niewielu książek, których nie mogłem doczytać do końca, są „Die Wahlverwandtschaften" Goethego.

Prześladowały mnie one bezustannie, wpadały mi w ręce w takich chwilach, gdy nic innego nie miałem do czytania, w górach, gdy niepogoda lub inne okoliczności zmuszały mnie do kilkudniowego wypoczynku w mych wędrówkach, nad morzem, gdzie miękki piasek i cichy szmer fali usposabiają do delektowania się długimi okresami i olimpijską, choć nieco ciężką, powagą bogów Walhalli — zawsze jednak zjawienie się słońca, listonosza, albo nawet jakiejś innej książki odrywało mnie od rozpoczętej lektury, ruszałem w dalszą drogę i odrzucałem niedoczytaną do końca powieść — bez żalu — ale z wyrzutem.

Wyrzut ten nawiedził mnie znów wczoraj, gdy „Skiz" przypomniał mi swym tematem, i nietylko tematem, te dzieje dwuch par małżeńskich, płaczących się w wirze „pokrewieństw z wyboru", których bóle i dole nie potrafiły mnie nigdy wzruszyć, ani nawet zainteresować. Stary już podówczas Göthe z pobłażaniem patrzył na swego Gotza, roztapiał się w mądrości, a swe tomy lepił z oparów swych głębokich doświadczeń i rozmyślań, a sztukował teorjami. Pani Zapolska filozofję „Skiza" zaczerpnęła z taroka, pomysł z Göthego (a pfe, „Made in Germany"!), a całe tło chciała przesycić wonną atmosferą pudru „a la Rococo", ale, rozumie się, krajowego wyrobu.

Nie chcę grymasić i nie spostrzegłem nawet, że kostjumy i dekoracje „Skiza" są trochę za nowe jak na spuściznę po prababce; nie mam żadnych uprzedzeń względem „słodkiego" rokoka, przyznam się nawet szczerze, że kocham Wersal i atmosferę tej „éternelle paresse sous les arbres", która według słów Goncourtów cechowała wiek Watteau i La Toura; jestem nawet wyznawcą hasła: popierajmy przemysł krajowy i dla tej zasady gotów jestem znieść pewne niedokładności i usterki stylu; ale choć na wszystkich tych strunach mej duszy pozwalałem grać „Skizowi" gawoty i menuety jego nie przypomniały mi ani jednej pasteli La Toura, nie przeniosły mnie ani na chwilę pod cień platanów wersalskich; postawiona przez p. Zapolską teorja przyzwyczajenia, która ma być w rękach starzejących żon — skizem — najwyższym atutem, który „bije nawet inne Damy" ani na chwilę nie uspokoiła mych obaw o przyszłe losy małżeństwa jako instytucji społecznej, a cała sztuka obudziła we mnie jedynie uczucie wdzięczności za to, że wyzwoliła mnie z pod wyrzutów sumienia, które odczuwałem na

myśl, iż ośmieliłem się nie doczytać do końca jednego z pomniejszych arcydzieł Göthego — Wallverwandtschaften.

Obecna reżyserja ma szczęśliwą rękę, przypuszczać więc należy, że i „Skiz" doczeka się kilku dziesiątków przedstawień, a wtedy mebelki i kostjumy pokryją się zlekka patynką — czy jednak przez to sztuka sama zyska na stylu, albo na wartości?!

„Skiz" cierpi na dwie choroby, które zazwyczaj wykluczają się wzajem: na zbytnie bogactwo i zadziwiające wprost ubóstwo. Znajdujemy w nim całą gamę najróżnorodniejszych motywów pościąganych z rozmaitych epok i parafji; autorka wyczerpała w nim wszystkie środki, jakimi rozporządza technika sceniczna od nastroju i giętkości djalogu, aż do efektów, którymi nie gardzi tylko farsa, a pomimo to sztuka daje wrażenie pustki i ubóstwa i w rzeczywistości jest tylko jedną, przez całe trzy akty trwającą figurą kontredansa, którą zowią „changement des dames"; a choć właściwie wieczór wypełniają głównie niemiłosiernie długie antrakty, to jednak pomimo to niektóre sceny nużą swą przewlekłością.

P. Zapolska celowała dotąd w subtelnym cieniowaniu swych postaci, przebyła szkołę sumiennego naturalizmu i umiała z niej wynieść zamiłowanie do śmiałej linji i wyraźnego kolorytu. W „Skizie" jednak porzuca te podziemne krużganki, na których według Fr. Hebbla wspiera się wewnętrzna budowa sztuki; nakreśliła zaledwie kilka sylwetek, przejaskrawiła w nich kilka rysów, dała cztery karykatury, a reszty miał dokonać nastrój, strój, burza, pioruny, kominek, bajka: był sobie dziad i baba... i t. d.

I wszystko to było—oprócz nastroju... Bo tego cennego kruszcu nie mogli artyści wydobyć z jałowej ziemi, która tylko chwilami udaje minę — ale za to z zapałem sekundowali autorce w przejaskrawianiu swych ról: Pani Trapszo szarżowała naiwność, to znów temperament, pan Wolski artretyzm, pan Janusz z okazji śmierci Deotymy, przypomniał sobie jej wiersz o młodzieży sarmackiej, który w swej duszy „łączy grzeczność wersalską z walecznością Scytów" i szarżował zarówno Wersal jak i sarmacką prostotę o ekonomskim zacięciu, a zaś pani Siennicka, której rola najmniej dawała pola do szarży, postarała się przejaskrawić przynajmniej kolor stanika swego rokokowego przebrania.

Stefan Gacki.

Garść wrażeń z teatru w Łodzi.

Danym było, żeby głos myśliciela i wieszcza u nas rozległ się w Łodzi.

Na tle smutnym, miasta - fabryki, w atmosferze bezmyślnej walki o byt i posiadanie i chorobliwych wysików o wolność, spętanej wieloma więzami ludności polskiej, unaoczniono „tańczy, tańczy cała szopka", przypomniano jej o złotym rogu, o pięknym Polaku, o dzwonie królewskim...

Kazano i jej przez chwil kilka: wytężać, wytężać słuch. Ale Łodzianin przeszedł twardą szkołę życia. Nie tak łatwo wziąć go na arkan nastroju i zwątpienie weń wsączyć. On przedstawia sobą to życie brutalne, nielitościwe, które ma swoje nieubłagane „quand meme", które ponad wszystko z ziemi soków się domaga, a głową światła i słońca szuka. Niech samotne, szlachetne limby giną — świerki wyrastają na skalistym niewdzięcznym gruncie i szybują w górę. Podobno pierwsze przedstawienie miało słuchaczów umysłowo wykwintnych. Byłem na ósmem — równie pełnym jak pierwsze — ale słuchacze byli tacy, jakich wyżej opisałem. Śmiech ich raził miejscami, gdy na zadumę lub bolesny skurcz była chwila — raziły burzliwe oklaski wtedy, gdy serce ściśnięte nakazywało milczenie, ale czuć było poza prostoduszną brutalnością siłę życia, od którego obyśmy „chcieli chcieć": Żywy—wieczyście walcz i łam wśród bólu, skarg i łez".

I gdyby duch poety nie tylko rozświetlał się promykami głębokich myśli ze sceny, ale i był między nami — chybaby powtórzył sobie swe własne słowa:

chociaż się dusza męce żali,
pójść musisz, ciężar przyjąć twój
i przyjąć wieniec ten, korali,
którym cię truli i kochali
w ten sam doczesny znój.

Te słowa powinna wziąć sobie za dewizę sympatyczna drużyna, przemawiająca ze sceny do ludu polskiego w Łodzi, gdyż nie jedno artystycznie bolesne przejdzie zapewne. Repertuar ich zapowiada się pięknie, ale już na Chorym z urojenia i Panu Jowialskim widać było, że w Łodzi istnieje kilka kabaretów zapełniających się co wieczór. Ale za to niedzielne przedstawienia popołudniowe wykazują, jakie olbrzymie tłumy szukają rozrywki. Na Weselu i Królowej Tatr zapełnił się Teatr Wielki do ostatniego miejsca. Więc kiedy repertuar, wprawdzie ludowy, ale prowadzony z żelazną konsekwencją kulturalną, wyrobi sobie widzów — niezaprzeczenie część ich podąży w przyszłości i do wrót sztuki czystej, której ołtarze święcić się mają w teatrze Victorja; — niestety świątynią nazwać go się nie godzi, tak jest... tymczasowo Łodzianin musi obecnie przezwyciężać niewygody, skazywać się wprost na nic, ażeby pożądaniom ducha zadość uczynić. Budujcie teatr tedy — wy dzielni ludzie samopomocy.

Na szczęście w teatrze tym zagościł młody duch zapału artystycznego. Grupa zebrana przez Zelwerowicza przedstawia się oryginalnie i zajmująco. Są to przedewszystkiem artyści słowa z pewnym wyjątkiem — nie aktorzy.

Wychodzi to na niekorzyść stylu i ruchu scenicznego, ale na korzyść poezji i myśli. Dla tego to w ich interpretacji Wesele jest tak zajmujące, nawet prostaczkowie duchem słuchają je w skupieniu. Dla tego też trudno z nich wydobyć styl Fredry. Ale braki te wyrównywa rozumna praca reżyserska — a zalety umożliwiają wystawianie na scenie „Dziadów", „Irydyona" i „Nowej Dejaniry". Dla tego też można mieć nadzieję, że upośledzonej, zasługującej na współczucie Łodzi przybył rozsadnik kultury i życia. Dla tego ośmielam się przytoczyć raz jeszcze Wyspiańskiego (Skałka):

Na początku było Słowo
nad wodami Boży Duch;
Bogiem było wklęte mową,
zeń się począł rodny ruch.

— w — wski.

KRONIKA.

— Dyrektorem artystycznym Filharmonji mianowany został prof. Henryk Melcer, utalentowany pianista i kapelmistrz.

— Opera warszawska, pod egidą Filharmonji, otworzyła sezon zimowy dnia 3 b. m. Dano „Wandę" Dopplera.

— Polscy autorzy, z inicjatywy Stefana Żeromskiego, postanowili zorganizować się celem obrony swych praw wobec wydawców

— Warszawa ogłoszona została przez ministerjum spraw wewnętrznych jako zagrożona przez cholerę.

— Ojciec Antoni Wysłouch, kapucyn, znany pod pseudonimem Antoniego Szecha, wystąpił z zakonu.

— Projektowane jest połączenie telefoniczne między Wiedniem i Warszawą ku ułatwieniu i wzmożeniu wzajemnych stosunków handlowych.

— W Krakowie 5 b. m. odbył się zjazd górników polskich pod przewodnictwem inż. Kątkiewicza z Warszawy.

— Kongres oświaty ludowej otwarto w Paryżu dnia 2 b. m. Polacy uczestniczą w kongresie i stworzyli własną sekcję.

— Poruszoną została myśl wystawienia Mickiewiczowi pomnika w Paryżu. Projekt zyskał sympatje wybitnych przedstawicieli literatury i polityki. Pomnik ma wykonać utalentowany rzeźbiarz Emil Boudelle.

— Postanowione zostało powiększenie płac urzędnikom poczt i telegrafów.

— Poseł Stapiński w imieniu stronnictwa ludowego wniósł na sesję Sejmu Galicyjskiego petycję kobiet o przyznanie im prawa wyborczego czynnego i biernego. Sejm przekazał petycję komisji reformy wyborczej.

— W Finlandji fabryki metalurgiczne ogłosiły lokaut, pozbawiając tym pracy około 40 tysięcy robotników.

— W uniwersytecie petersburskim, z decyzji rady profesorskiej, wykłady zostały zawieszone wskutek strajku studentów, protestujących w ten sposób przeciw uszczupleniu praw autonomicznych uniwersytetów.

— Studenci politechniki petersburskiej, wzorując się na kolegach z uniwersytetu, postanowili również zastrajkować.

— Przy dodatkowych wyborach posłów do Izby państwowej przeważnie zwyciężyli kandydaci prawicy.

— Królewska para hiszpańska odwiedziła Budapeszt, przyjmowana przez cesarza Franciszka Józefa w otoczeniu ministerjum węgierskiego.

— Minister Izwolskij konferował z ministrem Pichon w Paryżu.

— Cesarz Franciszek Józef rozesłał odręczne listy prezydentowi Fallières, Edwardowi VII i Wiktorowi Emanuelowi w sprawie stanowiska Austro-Węgier do zawikłań na półwyspie Bałkańskim.

— Turcja wystosowała do Bułgarji ultimatum o zwrot zagarniętej kolei wschodnio-rumelijskiej w ciągu 3-ch dni i ściąga zmobilizowanie wojska nad granicą bułgarską.

— Ks. Ferdynand dnia 5 b. m. w Tyrnowie ogłosił Bułgarję niezależnym królestwem.

— Grecja, w łączności z ogłoszeniem niepodległości Bułgarji i aneksją Bośni i Hercogowiny przez Austrję, zamierza ogłosić aneksję Krety.

— Cieśnina Dardanelska ma być wkrótce otwartą dla okrętów rosyjskich i innych państw.

— Szach perski specjalnym dekretem wyznaczył nowe wybory na 27 b. m., otwarcie zaś medżilisu na dzień 14 listopada r. b. Będzie to korporacja religijna, według bowiem słów dekretu w skład medżilisu mogą wejść jedynie duchowni.

— Karol Estreicher, znakomity bibljograf polski, zmarł dnia 1 b. m. w wieku lat 81, w Krakowie.

— Zmarł dnia 29 września r. b w wieku 71 lat Aleksander Restorf, wiceprezes sądu okręgowego warszawskiego—jeden z ostatnich Polaków na stanowisku sędziowskim.

Redakcja dwutygodnika *Czystość* nadesłała nam następującą wzmiankę z prośbą o umieszczenie:

O wpływie odżywiania na charakter osobnika i rasy, odczyt d-ra Michaliny Stefanowskiej, odbędzie się dnia 17 października w sobotę o godzinie 8-ej wieczorem w sali Stowarzyszenia Techników (Włodzimierska 5). Bilety w cenie 15 kop. i 40 kop. trzeba nabyć zawczasu w księgarniach lub redakcji „Czystość".

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy"

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 5 — 7 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

TREŚĆ:

Wydawca: **Wincenty Biskupski.** Redaktor: **Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.